Rok XIII. We Lwowie dnia 6. kwietnia 1905. Nr. 15.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 8 „
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Prob. NMP. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Znaczenie Rzymu starożytnego i starochrześcijańskiego.

(Wykład wstępny dla uczestników polskiej pielgrzymki młodzieży szkolnej do Rzymu r. 1905 pod protektoratem J. E. Najprzew. X. Arcybiskupa Dra Bilczewskiego podjętej).

Jesteśmy niemal w przededniu wycieczki do Rzymu. Wierzę, jakie wzruszenia ogarniają dziś młodzież polską. Wzruszenia te przechodzą wszyscy. Bo wycieczka do Rzymu to nie jest wycieczka do Londynu czy Paryża czy jakiekolwiek inne nazwałby kto centrum przemysłu lub nowożytnej kultury. Tam, gdziekolwiek się udamy, wchodzimy w obce sobie środowisko, w świat może interesujący i ciekawy, ale obcy. W Rzymie dziwnie czujemy się swojsko. Jakiś głos niedawno w jednym z dzienników naszych przeprowadzał w tonie niby to poważnym a na prawdę tendencyjnie polemicznym paralelę między Rzymem a Lwowem z rezultatem końcowym na korzyść Lwowa. Zapewne Lwów mamy kochać, bo nasz, ale i Rzym jest nasz i to w głębokiem znaczeniu nasz. Człowiek niekulturny nie sięga okiem poza swoje podwórko, oświecony zwraca wdzięczny wzrok ku światłu, któremu zawdzięcza to, że objął szeroki horyzont. Narody, skąpane w słońcu cywilizacyi łacińskiej, czuły się zawsze jedną wielką rodziną, do której ogniska ciągnęły z poczuciem przynależności prawie więcej niż rodowej. Nie bez przesady wyrobiło się zdanie, że Włochy, że Rzym to druga ojczyzna każdego wykształconego. Członkami tej wielkiej rzeszy, na którą spłynęły dobrodziejstwa cywilizacyi łacińskiej, staliśmy się szczęśliwem zrządzeniem Opatrzności i my i tego nigdy nie żałowaliśmy, a były wypadki, że byliśmy z tego dumni. Naród nasz, wprzągnięty w koło cywilizacyjne Zachodu, dzielił losy, jakie na terenie tym się rozgrywały i spełniał obowiązki, jakie mu przypadły z tego tytułu. Cała historya nasza powiada: my tam przynależymy, my pod egidą Rzymu spełnialiśmy naszą missyę.

Ale nie tylko my jako cały naród, ale my jako młodzież związani jesteśmy z Rzymem wielorakim węzłem. Na niemowlęcą naszą skroń kapłan polewając wodę przyjmował nas do społeczności r z y m s k o-katolickiej. Matka nasza z pierwszemi zasadami wiary wskazała nam Głowę Kościoła w Biskupie r z y m s k i m. W wspaniałej naszej liturgii uderzał dziecięcy nasz umysł uroczysty ton niezrozumiałego nam języka, który był językiem R z y m u. Rozpoczęła się nauka szkolna. Chyba żadnego narodu nazwisko nie obiło się nam tyle razy, ile nazwisko Rzymian. Dzieje powszechne, język łaciński, literatury klasyczne, nawet literatura ojczysta i inne wielkie nowsze literatury mówią nam bez ustanku o Rzymie. Osobne kartki zapełnia o nich sztuka, a nie najpośledniejszem, bo fundamentalnem dla naszych urządzeń prawnych jest prawodawstwo rzymskie.

Mając jasną świadomość tego wszystkiego, czyż nie przyznamy, że Rzym jest nam bliski? Utrwali się w nas jeszcze to przekonanie po przybyciu na miejsce. Tam czekają nas miłe dowody na to, że i my Rzymowi byliśmy i jesteśmy bliskimi. Wielkie archiwa watykańskie kryją stosy dokumentów, świadczących o ścisłych stosunkach naszych z Rzymem — expedycya naukowa z ramienia naszej Akademii od szeregu lat pracuje nad wydobyciem tych cennych źródeł, które kiedyś obejmą Monumenta Poloniae Vaticana. Zbiory muzealne Watykanu na naczelnem miejscu pendzlem naszego rodaka głoszą zasługi Polski jako antemurale Christianitatis. Serce nasze wezbrać się będzie musiało radością na widok, jak tu dbano o naszą sławę. Ku uczczeniu wielopomnego zwycięstwa króla Jana III. nad Turkami, kiedy panujący wówczas papież Innocenty XI. fundował »Chiesa di Nome di Maria«, ustanawiając zarazem święto »Imienia Maryi«, mające po wsze czasy upamiętnić światu katolickiemu zwycięstwo Polski nad Turkami, w nowo zbudowanym kościele złożono wszystkie trofea zwycięskie Sobieskiego. Napoleon po zajęciu Rzymu zabrał owe sztandary zdobyte na Turkach. Jedynie wielki zielony proporzec sułtański ocalał i dziś zdobi strop bazyliki św. Jana Laterańskiego. Zawistnych kalumniatorów mieliśmy dosyć po wsze czasy, ale tak życzliwych i dbałych o nasze imię przyjaciół, chyba nie wielu zdołamy wykazać. Jak naszymi tryumfami i chwałą cieszono się w Rzymie szczerze, tak prawdziwie smucono się z nami w chwilach nieszczęścia. Przeciw gwałtom dokonanym na naszej ojczyźnie podniesiono stamtąd głośny protest, a gdy to nie pomagało, oddano modlitwom całego świata los nieszczęśliwej Polski.

Ale nie tylko z dowodami życzliwości ludzkiej spotkamy się w Rzymie, tam orędownictwa wyższego możemy być

pewni. Właśnie młodzież szkolna znajdzie na Kwirynale relikwie św. Stanisława Kostki. U trumny św. patrona-rodaka będzie miała młodzież polska o czem pomyśleć!..

C. d. n.

Krótkie kazanie na niedzielę Palmową.

(O wielkim tygodniu).

Hosanna Synowi Dawidowemu! Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie. (Mat. 21. 9.).

Najmilsi! W niedzielę — poprzedzającą mękę i śmierć Pana Jezusa — odbył się uroczysty wjazd Jego do Jerozolimy. Mieszkańcy miasta przyjmowali Go jako wielkiego proroka, jako króla żydowskiego z taką czcią i uszanowaniem, jakiego ani Dawidowi, ani żadnemu innemu z królów swoich nie okazali nigdy. Jedni szaty swoje pod nogi Mu kładli, drudzy zielone gałązki pod stopy rzucali, a wszyscy z uniesieniem wznosili radosne okrzyki: *Hosanna Synowi Dawidowemu! Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie.*

Ten wjazd pamiętny przypomina nam dziś Kościół św. święceniem palm i procesyą z palmami w rękach, a pieśń łacińska, która się śpiewa, zawiera właśnie takie słowa: Sześć dni przed świętem paschy, gdy Pan wjeżdżał do miasta, wyszły naprzeciw dziatki żydowskie, a niosąc palmy, wołały głosem wielkim: Hosanna Synowi Dawidowemu! Błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie!

Niedziela dzisiejsza jest zarazem początkiem Wielkiego Tygodnia. Ponieważ nie będę miał sposobności mówić o nim w dniach następnych, przeto postanowiłem dzisiaj oświecić was:

1. Czemu ten tydzień nazywa się Wielkim,
2. i podać sposób, jak go obchodzić należy.

Aby nauka moja przyniosła Bogu chwałę, a wam pożytek, prośmy Najśw. Pannę o przyczynienie się.

Zdrowaś Marya.

I.

Najmilsi! Ostatni tydzień postu różne nosi nazwy.

Zowią go tygodniem cichym, bo dawniejszymi czasy wstrzymywano się szczególnie w ostatnie trzy dni, od robót publicznych, aby więcej mieć czasu do modlitwy i udziału w nabożeństwach.

Zowią go tygodniem smutnym z powodu męki P. Jezusa; Suchym, bo pierwotni chrześcijanie używali w tych sześciu dniach pokarmów suchych czyli niegotowanych; i tygodniem Świętym z przyczyny świętych spraw, jakie się w nim odbyły.

Najczęstsza zaś, bo powszechnie używana nazwa jego jest: Tydzień Wielki. Dajmy mu takie miano, pisze św. Jan Złotousty, nie dlatego, jakoby on liczył więcej dni, niż jakikolwiek inny tydzień, albo żeby dnie jego były dłuższe od dni innych, lecz z tego powodu, bo w tym tygodniu obdarzył nas Bóg niewymownie wielkiemi dobrodziejstwami.

Jak znaczne i ważne były te dobrodziejstwa, zaraz wam szczegółowo wyłuszczę.

a) Wiedząc, że ma opuścić ziemię i wstąpić na niebiosa, nie chciał P. Jezus nas osierocić, owszem, powodowany miłością bezgraniczną, wymyślił nowy, przedziwny sposób, aby pozostać i mieszkać stale pośród nas. W tym celu zgromadził dwunastu Apostołów we czwartek wieczorem, a zasiadłszy z nimi do stołu, wziął chleb w ręce Swoje, wzniósł oczy w niebo, pobłogosławił i rzekł głosem uroczystym: *Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało Moje.* Potem wziąwszy kielich z winem, dzięki czynił i dał im, mówiąc: *Pijcie z tego wszyscy, albowiem to jest Krew Moja Nowego Testamentu,* (Mat. 26, 27, 28). Na końcu dodał: *To czyńcie na Moją pamiątkę.* Rozkaz P. Jezusa spełnia się przy każdej Mszy św., a On z własnej woli i mocy zstępuje z nieba na słowa kapłana i zakryty postacią chleba i wina obecny jest z Ciałem i Krwią i duszą, z Bóstwem i człowieczeństwem pośród ludu przez Siebie umiłowanego. I dlatego właśnie, że ten czwartek przedwielkanocny przyniósł nam dobrodziejstwo tak wielkie i nieocenione, jakiem jest ustanowienie Najśw. Sakramentu Ciała i Krwi Pańskiej, zowie się on słusznie wielkim czwartkiem.

b) Najmilsi! Drugiem dobrodziejstwem, którego dostąpiliśmy w tygodniu przedwielkanocnym, jest odkupienie rodzaju ludzkiego.

Do zrozumienia tego ważnego dzieła przypomnąć wam muszę, że grzech popełniony w raju, grzech zwany pierworodnym, przeszedł na wszystkich ludzi, że zepsuł naturę naszą, bo uczynił ją i skłonną i pochopną do złego. W ślad za nim poszły i rozmnożyły się na świecie inne niezliczone grzechy i występki, które pozbawiwszy łaski Bożej, ściągnęły na nas karę odrzucenia i potępienia. Ani jedna dusza nie byłaby oglądała nieba, gdyby nas nie uratowało zmiłowanie Pańskie.

Syn Boży, powodowany znowu miłością bezgraniczną, podjął się tego ratunku, przyjąwszy na Się postać człowieka, wziąwszy na Siebie wszystkie winy i grzechy ludzkie, poddał się dobrowolnie niewysłowionym katuszom, aby tym sposobem przebłagać zagniewanego Ojca. W ten sam czwartek, w którym ustanowił Najśw. Sakrament, rozpoczął w nocy mękę swoją w Ogrojcu, potem stawał przed sądem Kaifasza, Piłata i Heroda, poniósł okrutne biczowanie i cierniem koronowanie, dźwigał ciężar krzyża pośród dwu łotrów na górę Kalwaryi, tam przybity do niego wisiał trzy godziny pośród niewymownych katuszy, aż oddał ducha swego Bogu. Dobitnie opisuje Pismo św. wielkie poświęcenie się P. Jezusa temi słowy: *Prawdziwie choroby nasze On nosił. Zraniony jest za nieprawości nasze, starty jest za złości nasze. Wszyscy my jako owce pokładliśmy, a Pan włożył nań nieprawość wszystkich nas. Ofiarowan jest, iż Sam chciał. Sinością jego jesteśmy uleczeni* (Izaj. 53, 4—7). *Wyrwał nas, powiada św. Paweł, z mocy ciemności..... w nim mamy odkupienie, przez krew Jego odpuszczenie grzechów* (Kolos. 1, 13, 14). A ponieważ śmierć Zbawiciela na krzyżu, a przez nią odkupienie nasze, zdarzyło się w dzień piątkowy, przeto słusznie zowiemy go Wielkim Piątkiem, słusznie też na klęczkach zbliżamy się do krzyża, położonego przez kapłana na środku kościoła i całujemy te rany Pańskie, które z miłości poniósł dla ratunku naszego; słusznie śpiewamy: Krzyżu święty nadewszystko drzewo przenajszlachetniejsze, w żadnym lesie takie nie jest, jeno na którem sam Bóg jest. Słodkie drzewo, słodkie gwoździe, rozkoszny owoc nosiło.

c) Trzecim objawem ważnym i świętym, jest grób Pański, w którym Zbawiciel pochowany w piątek wieczorem, leżał 40 godzin, to jest: przez noc z piątku na sobotę, przez dzień sobotni aż do niedzieli rana. Z tego powodu urządza się po kościołach grób P. Jezusa i oddaje się głęboką cześć pogrzebionemu; z tego też tytułu nosi sobota przedwielkanocna nazwę Wielkiej soboty.

Tak tedy wielkim jest czwartek, bo w nim ustanowiony został Najśw. Sakrament; — wielkim jest piątek, bo w tym dniu odbyło się odkupienie nasze; — wielką jest sobota dla grobu Pańskiego — wielkim jest w ogóle cały ten tydzień, bo w ciągu jego stały się wielkie i zbawienne dla nas wydarzenia.

II.

Najmilsi! Kto łaski bierze, ten też poczuwać się powinien do odpowiednich obowiązków. Święty Jan Złotousty poświadcza, że dawni Chrześcijanie pojmowali dobrze znaczenie Wielkiego tygodnia i obchodzili go z głębokiem przejęciem się i skupieniem, oddając się gorącej modlitwie, nakładając na siebie dobrowolnie surowe posty i pokuty. Naśladujmyż i my tych przodków naszych i zachowujmy się tak, jak na wierzących katolików przystało.

a) Przedewszystkiem rozważajmy nabożnie niepojętą i niewysłowioną miłość, jaką nam Zbawiciel w tym czasie okazał i do głębokiej wdzięczności za nią siebie pobudzajmy. Mówmy z królem Dawidem: *Cóż oddam Panu za wszystko, co mi dobrze uczynił* (Ps. 115, 12). Cóż oddam? *Wywyższać Cię będę Boże, królu mój, — będę błogosławił Imię Twoje na wieki i na wieki wieków* (Ps. 145, 1). Na każdy dzień będę Boga chwalił modlitwą gorącą i serdeczną, bo litościwy i miłosierny jest Pan, a dobroci Jego nie masz końca.

b) Z modlitwą, czcią i wdzięcznością łączymy żal za wielkie winy i mnogie grzechy nasze. Myśmy nagrzeszyli, a On przyjął na się wszystkie nieprawości nasze; — myśmy zasłużyli na męki i śmierć za obrazę majestatu Bożego, a On stał się dobrowolnie zastępcą naszym i straszne męki i okrutniejszą jeszcze śmierć poniósł miasto nas. Niesłychana to jest dobroć, powiada pieśń nasza, za kogo na krzyżu umrzeć, i nędzneby to serce było, któreby nie zapłakało, widząc Zbawiciela swego, na krzyżu rozwieszonego.

c) Wreszcie, jeżeli P. Jezus sam niepokalany i niewinny pokutował za grzechy cudze, tedy słuszność i sprawiedliwość domaga się od nas, abyśmy my winni i grzeszni pokutę czynili za wykroczenia własne. Umartwieniem więc i postem surowszym karzmy ciało, które często buntuje się przeciw Bogu i nas do łamania prawa Bożego nakłania, bo powiada św. Paweł Apostoł: *Którzy są Chrystusowi ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i pożądliwościami* (Galat. 5, 24). I wejrzy Pan na błaganie nasze i na skruchę serca i na pokutę naszą i ulituje się i przebaczy i przyjmie synów marnotrawnych do łaski swej. Amen.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Co mówi włoska ustawa gwarancyjna o prawach Papieża i kardynałów? — Prace międzynarodowej komisyi około przyozdobienia krypty św. Benedykta w Montecassino. — Kaznodzieje wielkopostni na posłuchaniu u Ojca św. — Nowomianowany kaznodzieja apostolski kapucyn O. Pacyfik de Seggiano. — Statystyka wyznań religijnych w Rzymie. — Protestantyzm się kurczy tamże. — Bo też gnije on porządnie od środka. — Okazuje się to z uchwał i dyskusyi Synodu ewangelickiego w Zurychu. — »Gadatliwy« Wilhelm II. zachęca do walki z katolickim ultramontanizmem. — Jego mowa z okazyi poświęcenia protestanckiej katedry w Berlinie. — Przestroga dla katolików niemieckich.

Wobec coraz częstszych i może kiedyś i realne kształty przybrać mogących pogłosek o pojednaniu Watykanu z Kwirynałem, godzi się na podstawie artykułu ogłoszonego niedawno w Civilta cattholica przypomnieć, jakie to prawa zastrzegają ustawy gwarancyjne włoskie Papieżowi i kardynałom. Tak zwana ustawa gwarancyjna z 13. maja 1871 r., na którą tak uroczyście rząd włoski i parlament przy każdej sposobności się powołują, zapewnia papieżowi: prawa suwerena i oddawanie honorów królewskich, prawo utrzymywania gwardyi we Watykanie, wysyłania i przyjmowania zastępców dyplomatycznych, dotacyę, o której obszernie w osobnym artykule z końcem roku zeszłego pisałem, eksterytoryalność pałaców papieskich, zupełną swobodę co do wykonywania urzędu papieskiego, prawo urządzenia we Watykanie i innych rezydencyach papieskich osobnych urzędów pocztowych i telegraficznych, prawo wysyłania kuryerów, którzyby mieli te same przywileje, jak kuryerzy gabinetowi obcych mocarstw i t. p. Słowem w aktach parlamentarnych Izby deputowanych XI. legislatura str. 39. powiedziano: »staraniem urzędu będzie utrzymać w całości godność i przywileje suwerena dla papieża i pod żadnym względem nie ograniczać postanowień Stolicy Apostolskiej«. Lecz te gwarancye dane Stolicy Apostolskiej nie byłyby wystarczające, gdyby nie pomyślano także i o tych, którzy Papieżowi bezpośrednio pomagają w rządzeniu Kościołem i stanowią jak gdyby senat papieski, gdyby nie pomyślano i o kardynałach św. Kościoła rzymskiego. Najściślej oni złączeni z papieżem, a w myśl kanonów św. są oni »braćmi i synami (proprii filii) Papieża« i uważani być muszą za jedną osobę moralną wespół z Papieżem, stanowiąc główne członki ciała, którego Papież jest głową. O nich to pisał r. 1438, papież Eugeniusz IV.: »Ipsos Cardinales pro honoris ac dignitatis eminentia partem sui corporis Pontifices appellant«, a Sykstus V. w Constitutio »Postquam vetus« z 17. grudnia 1585 r.: »S. R. E. Cardinales ministrent Pontifici in executione sacerdotalis officii et ei in dirigenda ipsa Ecclesia catholica assistunt quasi oculi et aures ac nobilissimae sacri corporis partes ac praecipua illius membra a Spiritu Sancto constituta«.

Ścisły stosunek kardynałów do Papieża na zewnątrz okazuje się w szczególniejszych ich attrybucyach, a więc w nadanem im w czasie soboru lateraneńskiego 1179 r. przez Aleksandra III. prawie wybierania Papieża, dalej w charakterze ich jako tajnych doradców Stolicy św., papieskich legatów a latere, »uczestników najwyższych kluczy«, »filarów Kościoła« i innych nazwach, które im nadawały i nadają konstytucye i edykta papieskie. — Stąd to w rzeczywistości kardynałowie są podporządkowani samemu tylko Papieżowi, mają pierwszeństwo nietylko przed wszystkimi biskupami, ale wyraźnie zastrzeżone przed arcybiskupami, prymasami i patryarchami, chociażby nawet który z kardynałów nie miał sakry biskupiej, albo jak przed paru laty zmarły kardynał Mertel był tylko dyakonem. Ponadto kardynałowie są rzeczywistymi książętami świętego Kościoła, a godność ta dotyczy nie tyle świeckiego ich zwierzchnictwa, jak raczej duchownego. A ta »souverainete« starsza o wiele aniżeli 35 letnie królestwo Zjednoczonych Włoch, starsza aniżeli którekolwiek z innych cesarstw i królestw świata, i obejmuje ona z górą 267 milionów katolików, 214 000 kapłanów świeckich, 362.000 zakonnych i 457.000. zakonnic we wszystkich krajach ziemi bez różnicy narodowości, bez uwzględniania granic państwowych. W takiem to zwierzchnictwie uczestniczą kardynałowie jako książęta Kościoła! I owe zwierzchnictwo uznawały zawsze i uznają nietylko mocarstwa katolickie, ale i inne, np. Niemcy i Anglia.

We Francyi począwszy od XVI. wieku kardynałowie nosili tytuł »cousins du roi«, a i dziś jeszcze cesarz Austryi i król Węgier, podobnie jak królowie Hiszpanii, Portugalii i Belgii pisząc do kardynała zowie ich »cher cousin«. W królestwie »Zjednoczonych Włoch« prawny stosunek kardynałów do dworu królewskiego utrzymano w tejże samej mocy co i przed r. 1870. Dekret królewsko-sabaudzki z 19. kwietnia 1868. dotychczas nie odwołany nadaje kardynałom najwyższą rangę, a temsamem i pierwszeństwo przed wszystkimi dygnitarzami królestwa, nawet przed kawalerami najwyższego orderu włoskiego Annuncyaty, którzy mają tytuł »cugino del ré«. Hr. Cavour w swym znanym »Il Capitolato« pisze: »kardynałowie zatrzymują tytuł książąt i należne im stąd honory; są nieodpowiedzialnymi za czyny, które przedsiębiorą w swym charakterze jako doradcy Papieża«. Jeszcze wyraźniej powiedziano o tem w art. XI. »Progetto di Concordia«: »kardynałowie w królestwie Włoch będą zawsze uważani jako książęta Kościoła i używać mają prerogatyw książąt, należących do rodziny panującej«; podobnie wyraził się i ówczesny minister Ricasoli przedstawiając tę sprawę w parlamencie włoskim.

»Zdobywca Rzymu« generał Cadorna w parę dni po zajęciu Rzymu 24. września 1870 r. w rozkazie dziennym do swej armii dodaje: »przypominam wojskom tego korpusu, aby Jego Świątobliwości Papieżowi przy każdej sposobności oddawały honory wojskowe należne suwerenowi, a kardynałom honory, jakie oddawać się zwykło

książętom krwi«. A trzy dni przedtem minister spraw zagranicznych Visconti-Venosta w nocie przysłanej rządowi wiedeńskiemu zapewnił »que les Cardinaux conserveront leur rang des princes et auront les honneurs qui y sont attachés«. Profesor Scaduto w dziele swem »Quarentige Pontificie« Turyn 1889. str. 318. przychodzi do wniosku, że jeśli kiedy przyszłaby do skutku zgoda między Watykanem a rządem włoskim i zdarzyłaby się sposobność, iż król włoski wystąpiłby publicznie wraz z Papieżem, musiałby temuż zostawić pierwszeństwo przed sobą. Tego samego zdania są: profesor Calisse w swem »Diritto ecclesiastico« Florencya 1902. lib. I. rozdz. 3. str. 425. i profesor Castellai w »La Santa Sede«, Medyolan 1903. t. II. str, 497.

Wspominałem już parę razy o projekcie przyozdobienia krypty św. Benedykta w Montecassino i o ustanowieniu międzynarodowej komisyi mającej się zająć tą sprawą. W skład tej komisyi, obok uczonych z różnych narodowości, powołano z Austro-Węgier profesora Dra Dengla, Dra Ryszarda von Kralika, słynnego autora »Historyi papieży«, radcę dworu i profesora uniwersytetu innsbrukskiego Dra Ludwika Pastora, hr. Trauttmannsdorfa, znakomitego historyka węgierskiego, kanonika z Wielkiego Waradynu i tytularnego biskupa z Arbe Mgra Wilhelma Fraknoi i hr. Jana Zichy. Prace tejże komisyi obliczone są na przeciąg trzech lat, a generalnym prezydentem Ojciec św. zamianował Benedyktyna O. Wawrzyńca Janssensa. — W dniu 14. lutego b. r. Pius X. przesłał na ręce tegoż prezydenta breve, w którem wyrażając uznanie dla niego i wszystkich członków komisyi, zachęca do dalszej akcyi w tym kierunku »bo godzien św. patryarcha Benedykt, który jako ideał zakonnika po wszystkie czasy służyć może, aby miejsce jego pracą, pokutą i modlitwą uświęcone w jak najświetniejszą przybrane zostało szatę«. Stąd to protektor komisyi kardynał Capecelatro i prezydent O. Janssens rozesłali pismo do wszystkich członków episkopatu katolickiego świata z prośbą o poparcie moralne i materyalne tego zacnego celu, a równocześnie urządzono szereg odczytów w Rzymie we wielkiej sali kancelaryi apostolskiej, których zadaniem ma być obudzić ogólne zajęcie się sprawą krypty opactwa Montecassino. Pierwszy taki odczyt odbył się 23. marca, a miał go przeor opactwa Don Ambroży Amelli na temat: »dobrodziejstwa i dobrodzieje klasztoru Montecassino«, rozwijając na podstawie dowodów historycznych wspaniały obraz działalności opactwa na polu kultury i zyskując poklask słuchaczów, wśród których było trzech kardynałów: Agliardi, Svampa i Gennari, wielu biskupów, dygnitarzy watykańskich, a nadto wcale pokaźna liczba pań i panów z arystokracyi rzymskiej.

Stosownie do pięknego dawnego zwyczaju przedstawił kardynał wikaryusz Rzymu dnia 6. marca Ojcu św. 24. kaznodziejów wielkopostnych, którzy w tyluż bazylikach i kościołach rzymskich będą w r. b. głosić słowo Boże. Wśród nich jest 6. kapłanów świeckich, a 18. zakonników i to 5. Braci Mniejszych, 3. Kapucynów, 2. Jezuitów, Redemptorystów i Dominikanów i po jednemu z Franciszkanów konwentalnych, Karmelitów. Augustyanów i Minimów, t. j. zakonu założonego r. 1588. przez Jana Augustyna Adorno, Fabrycego i św. Franciszka Caracciolów. Ojciec św. przyjął ich nader łaskawie nie szczędząc słów zachęty i wskazówek dotyczących przedmiotu nauk, które wiernym podawać będą w owym czasie pokuty.

W sobotę przed pierwszą niedzielą Postu miało miejsce w sali tronowej w Watykanie pierwsze kazanie wielkopostne, które wypowiedział wobec Ojca św. i wszystkich należących do t. z. capella pontificia prałatów nowomianowany kaznodzieja apostolski, Kapucyn O. Pacyfik da Leggiano, jako następca długoletniego kaznodziei, także z zakonu Kapucynów, a obecnego biskupa z Pesaro w dawnem państwie kościelnem Mgra Pawła della Pieve da Cortone Tei. W Adwencie bowiem i we Wielkim Poście rokrocznie odbywają się tego rodzaju kazania, na które zwyczajnie przybywa Ojciec św. wraz ze swoim dworem. Ojciec św. nie chcąc krępować swą obecnością kaznodziei pozostaje w pokoiku przyległym do sali tronowej i przysłuchuje się kazaniu przez drzwi zaopatrzone kratą. Kaznodzieja apostolski wybierany bywa zawsze ze zakonu Kapucynów, a tekst kazań tych wpierw musi być przedkładanym magistrowi pałacu apostolskiego do aprobaty.

Na podstawie najświeższych dat statystycznych okazuje się, że w Rzymie liczącym 462,783. mieszkańców jest 442,394, czyli $95^{1}/_{3}$% katolików, 7121 czyli 1·5% żydów, 5993. czyli $1^{1}/_{10}$% protestantów, 312. czyli $1^{1}/_{10}$% szyzmatyków, 38. wyznawców innych religii, 2689. czyli $^{8}/_{6}$% bezwyznaniowych, a wreszcie 5231. czyli $1^{1}/_{8}$% osób, co do których wyznania brakuje wiadomości. Te cyfry wskazują, że propaganda protestancka, którą przed paru tygodniami omówiłem w krótkości, w Rzymie jakoś zbyt podatnego gruntu znaleść nie może dla siebie. Gdy r. 1871. protestantów tam było 4000., to obecnie mimo wielu prac na tem polu, mimo wydawania na ten cel milionów marek z Niemiec nadsyłanych, mimo, że ludność Rzymu podniosła się prawie od owego czasu, liczba protestantów nie doszła nawet do 6000. osób; przyczem nadmienić należy i to, że bardzo wielu z pośród należących do owego wyznania niema stałego miejsca zamieszkania w Rzymie, są to bowiem cudzoziemcy. Kolonia żydowska także stale się zmniejsza; w r. 1832. na 1000. mieszkańców liczono 33. żydów, r. 1862 — 22, 1871 — 20, a obecnie zaś tylko 5!... Szyzmatycy są przeważnie obcokrajowcy, podobnie jak i wśród osób należących do innych wyznań, zaliczono członków ambasad względnie poselstw: chińskiego, japońskiego, tureckiego i innych.

Że w ogóle protestantyzm to jabłko zewsząd piękne i dorodne, a wewnątrz zgniłe i przez robaka stoczone, o tem wiemy wszyscy; bo zresztą i sam na to od czasu do czasu składa niezbite dowody. Tak np. na ostatnim synodzie ewangelickim w Zurychu, gdzie obradowano nad ułożeniem nowego porządku kościelnego, jeden z pastorów należących do obozu socyalno-demokratycznego domagał się stanowczo większej (jeszcze?! no! no!..) wolności słowa dla predykantów i podniósł zarzut przeciwko nazwie »Sakramentu« twierdząc w swej przewróconej głowie, że pojęcie Sakramentu wziętem jest z pogaństwa, a w końcu zażądał skasowania Chrztu, gdyż zdaniem jego Chrzest nie należy zgoła do istoty chrześcijaństwa i miejsce Chrztu zająć może konfirmacya, która również jest tylko instytucyą kościelną i nie da się udowodnić żadnym tekstem Pisma św. Podobna wieża Babel pod względem zamieszania pojęć zgromadzonych pastorów synodalnych dała się spostrzedz przy unormowaniu postanowień odnoszących się do ślubów składanych przez mających przyjąć ordynacyę pastorów. Rada kościelna i pozytywiści chcieli zatrzymać przynajmniej formułę przyrzeczenia pochodzącą od reformatora Bullingera, który był pierwszym z autorów pierwszej helweckiej i drugiej bazylejskiej konfessyi r. 1536, a także i drugiej po dziś dzień w Austryi obowiązującej helweckiej konfessyi 1566 roku. Ale i te usiłowania spełzły na niczem, już bowiem w przedwstępnej komisyi członkowie skrajnej lewicy podniósłszy, że wszelkie ślubowanie jest sprzecznem duchowi postępu i rozwojowi nauk teologicznych uzyskali większość, tak, iż chcąc nie chcąc, rada kościelna przyjąć musiała nową formę ślubowania, przez którą zobowiązują się pastorowie wiernie wypełniać obowiązki swoje. Co do Chrztu po dłuższej debacie, w której pozytywni ostrzegali przed zbyt pochopnem przyznawaniem we wszystkiem racyi postępowcom, bo skreślenie Chrztu może nieobliczone przynieść szkody protestantyzmowi, zdecydowano się wreszcie na zatrzymanie tegoż, jakkolwiek zaznaczono, że na podstawie najnowszych badań nauko-

wych (?!) uczony teolog (?!) niema dostatecznego świadectwa w Piśmie św., aby Chrystus ustanowił Sakrament Chrztu (!!!). — Socyalista-pastor Pflüger oświadczał, że w kazaniach powinno się mówić na temat dowolnie obrany i stosunkom społecznym odpowiadający, a nie trzymać się słów Pisma św., bo »Biblia jakkolwiek jest dziełem pierwszorzędnem na polu kultury, lecz nie jest wcale nieomylną powagą co do wszystkich kwestyi« (!) — Oto! jak wygląda latorośl odcięta od winnej macicy — zwiędła, uschła i w proch się rozsypuje!!...

Tem dziwniejszem wydaje się to, co »gadatliwy« Wilhelm II. z okazyi poświęcenia protestanckiej katedry w Berlinie powiedział w swej — nie wiem już której z rzędu — mowie, a która rozwieje pewno owe illuzye zbyt różowo na wszystko patrzących, jakoby ten monarcha był na drodze przejścia na katolicyzm. Oto senior hamburskiego kościoła krajowego Dr. Behrmann w Nr. 10. »Hamburgisches Kirchenblatt« przytaczając wspomnianą mowę cesarza mówi tak dalej: »pragnieniem było gorącem cesarza, aby w dniu tym stanęli w Berlinie przedstawiciele protestantyzmu z najdalszych ziemi zakątków, a złożyli dowód jedności, któren sięga przez granice krajów i ponad różnorodność narodową ludów. — Uroczystość ta odbyta w obecności tylu głów koronowanych jest zapowiedzią, że wszyscy protestanci zjednoczą się do walki z ultramontanizmem, bo zdaniem cesarza protestantyzm nie tyle przez organizacyę, jak raczej przez owoce swej nauki zwyciężyć musi nad przestarzałemi naukami katolicyzmu«. Te słowa pewno będą zachętą niemałą dla agitacyi Związku ewangelickiego i Związku Gustawa Adolfa, a mogą stać się nawet podwaliną nowego ruchu wrogiego katolicyzmowi, jakiego Niemcy były świadkami w czasie kulturkampfu. W każdym razie — chociaż dzisiejsze położenie wewnętrzno-polityczne Niemiec nie jest bynajmniej takiem, aby rząd mógł myśleć o jakiemś wznowieniu walki z Kościołem — katolicy w Niemczech muszą się mieć wciąż na baczności i pracować nad wzmocnieniem swych pozycyi...

X. X.

Społeczeństwo*).

Pogańscy filozofowie w Grecyi i to niemal wszyscy, podziwiali ów prawie nie do uwierzenia historyczny cud, jaki przedstawia »istnienie każdego narodu«. Kto wpływa, że jakiś naród istnieje i to przez szereg wieków; mimo tak wielu przyczyn, które wszystkie zgodnie dążą do tego, aby naród zniszczyć. Jak się to dzieje, że tysiące kółek owego olbrzymiego mechanizmu nie zużywają się, nie zapalają? Oto dwadzieścia, czterdzieści, a i więcej milionów ludzi żyje w pewnem społeczeństwie, a każda jednostka ma swoje własne, a wręcz innym przeciwne interesy i sprawy, i dlatego każda niemal jednostka stoi na wojennej, nieprzyjacielskiej stopie z członkami tegoż państwa. Co to jest, co mimo tylu nieprzyjaznych czynników łączy i kojarzy wszystkich obywateli w jedność, a społeczeństwo w całości trzyma?

Krótka odpowiedź: ***„Bez ofiary ze swych prywatnych interesów na rzecz ogólnego dobra, nie może jedność społeczna istnieć“!***

*) ***Dalszy ciąg artykułu „Rodzina“ został przez pomyłkę wydrukowany poprzód w Nr. 10. str. 106 i tam odsyłamy czytelnika.***

Ale jakżeż to można domagać się ofiary, jak przeprowadzić ją, i to u wszystkich, i to wśród tak różnorodnych, a wręcz sobie przeciwnych czynników i stosunków, których do tego tak mnoga i niezliczona jest liczba? A dodaj jeszcze — namiętności, i to tak ogromne, tak nieokiełzane. Kto to powstrzymuje najuboższych, których jest i najwięcej, że nie rabują dóbr bogaczy? Jak to się dzieje naodwrót, że owi możni a potężni, czy to ze strachu, czy z pychy, nie depcą nogami wydziedziczonych, nie więżą ich, nie mordują?

Ale w społeczeństwie krom bogatych i ubogich — krom wielkich i małych — istnieje i władza państwowa i poddani — istnieje prawo rozkazywania, a i obowiązek posłuchu. Czyli obok społecznego zagadnienia, istnieje jeszcze i polityczne. A czy i tu nie grozi niebezpieczeństwo rozdwoju! Oto władza państwowa spiera się jedną dłonią na »prawie«, drugą na »potędze, na orężu«. Któż jej wzbroni w chwili szału dopuszczać się czynów, jakich tylko zechce? A naprzeciw tej pychy, jaką władza daje, stoi druga, niemniej obrzydliwa pycha, a to lud, który przesycony posłuszeństwem, pracą a cierpieniem, groźnie w górę spogląda, potem zazdrości, a wreszcie — grozi. Kto przeszkodzi, by te dwa rozżarte lwy nie pokąsały się, nie rozdzierały? Kto wleje w serce panującego, a i rządzącego pokorę, umiarkowanie, zaofiarowanie się? Kto wleje w serca podwładnych posłuszeństwo, a i cześć? Kto uratuje wolność? Kto?

Przed tą ogromną a zawiłą zagadką stali starzy filozofowie greccy zdziwieni! Ale znaleźli trafną i prawdziwą odpowiedź, że tylko „Wszechmoc Boża wszystkiem tem kieruje i rządzi“!

Aby państwo powstało, potrzeba do tego »fiat« Najwyższego króla, Boga. Bo żadne państwo nie może bez Jego woli powstać, a i nie może bez żywego w temże obcowania Boga istnieć. Słusznie tedy naucza Plato: „Wieczna to prawda, że państwa, które nie zostały na Bogu zbudowane, lecz przez ludzi ulepione, nie ujdą najstraszniejszych wstrząśnień. Potrzeba tedy wszystkimi możliwymi sposobami naśladować pierwotne urządzenia państw, a opierając się na tem, co w człowieku jest nieśmiertelnem, potrzeba i rodzinę i społeczeństwo tak budować, aby powaga prawa ludzkiego spierała się na powadze i woli Najwyższego Rozumu. Gdzie bowiem państwo zbudowano na zbrodni, gdzie państwem rządzą tacy, co sprawiedliwość nogami depcą, tam już nie ma ratunku“ (De Lege VIII).

A jako do założenia państwa domagają się starzy filozofowie greccy „fiat Bożego“, tak też i w owym momencie, gdy państwo poczyna się chwiać w swoich podwalinach, domagają się także „drugiego fiat“. Co świetnie określa Pindor: „Najlichszemu z ludzi przychodzi z łatwością wstrząsnąć podwalinami państwa; ale aby podnieść toż znowu do pierwotnej świetności, potrzeba na to bardzo wielkiej pracy i bardzo ciężkich walk i ofiar — chyba, że sam Bóg nagle stanie na czele rządzących i ster w swe ręce ujmie“ (IV. Pyth.).

Najstarsze i najmędrsze w starożytności narody kierowały się temi zasadami i starały się wszystkim swym prawom i rozporządzeniom nadać głęboki religijny charakter. Albowiem przyrzekano sobie, że tem większą

trwałość i potęgę będą posiadały, im więcej prawa, urządzenia, władze i obyczaje będą przeniknięte religią. Xenophon uczy, że te miasta i narody były najsilniejsze i najtrwalsze, które najwięcej oddawały się czci Bożej; i że religijne wieki były pod względem oświaty i geniuszów pierwszorzędnymi. (Mem. Socr. IV. 16).

Takie same zasady panowały w Rzymie, gdzie porządek społeczny opierał się na religijnym. Miejsce, gdzie miano budować miasta, wskazywały bóstwa; a zakładano je dopiero po długich modłach i ofiarach. Ci zaś, którzy kolonie tworzyli, żegnając kraj ojczysty, zabierali ze sobą na okręta ogień święty z ojczyzny, który rozdmuchiwali na miejscu, gdzie nową osadę zakładać mieli.

Oto starożytny duch w całej swej religijnej ozdobie Albo lepiej powiedziane. Oto ludzki rozum w pełnem świetle Bożem. Bo społeczeństwo polega rzeczywiście tylko na Bogu, w Nim i w Nim tylko spoczywa idea najwyższej władzy, sprawiedliwości i prawa; — i idea osobistej wolności, a i osobistej odpowiedzialności, a także idea wartości i nietykalności duszy ludzkiej; a wreszcie idea posłuszeństwa, obowiązku, powinności, ofiary i cnoty. Bez Boga niema społecznej sprawiedliwości, niema też i wierności i patryotyzmu. Usuń Boga ze społeczeństwa, a zmieni się ono w nicość, będzie chyba zbiorem kamieni i cegieł, nie połączonych już z sobą wapnem i cementem. I już nie wyglądaj w takich warunkach cudu, bo gdzie niema Boga, tam niema i cudów, a takiego społeczeństwa cud nie uratuje.

Bez Boga i bez religii są pozbawione prawa swej sankcyi — obowiązki swej podstawy; ofiara swej przyczyny, a namiętność okiełzania. Wielki naród, to zaiste wspaniała budowa! Ależ jakaż ona jest chwiejna, gdy Bóg nie trzyma i nie ujarzmia namiętności ludzkich.

Dwa cuda wpadają w oko. Wyspa wśród oceanu. Oto fale uderzają, podnoszą się, wyją, a przecież w sam czas stają i milczą i wyspy nie zaleją. „Aż póty przyjdziesz, i dalej nie postąpisz, i tu rozbijesz nadęte wały twoje“ (Job 38, 11). I państwo wśród namiętności. A to: Namiętności bogaczy i namiętności ubogich; namiętności poddanych i namiętności rządzących. Pycha, zazdrość, zbytek, chciwość pieniędzy, i inne, inne jeszcze fale uderzają, podnoszą się, grożą, pienią i — uspokajają się. Czemu? Bo Bóg tam mieszka w sercach ludzkich, bo nadziemskie nadzieje okiełzują namiętności, a łagodzą bole i zawody; bo Bóg tam się odzywa: „Aż póty przyjdziesz, a dalej nie postąpisz“!

Społeczeństwo nie może się obejść bez ofiar, a to ogromnych ofiar, nieobliczonych ofiar. Nie znajdziesz społeczeństwa, któreby nie domagało się ofiary całego człowieka. Oto rolnik wstaje o godzinie trzeciej, by zanieść kosz do miasta i chlebem a mlekiem karmić tegoż mieszkańców. Oto górnik zstępuje w łono ziemi, by z niej brać skarby: węgiel, żelazo, złoto. Oto służba pocztowa i kolejowa sprawuje obowiązki dla ciebie nawet i wtenczas, gdy ty śpisz spokojnie. Oto adwokat i sędzia wyrównywują nasze sprzeczki i zatargi, a porządek, spokój i bezpieczeństwo mienia nam zapewniają. Oto żołnierz walczy i umiera za ciebie. A kapłan wyrzeka się gniazda rodzinnego, by nawet wśród przeciwności a i nieufności, wśród walk społecznych wskazywać, a i prowadzić ludy do Boga. Takiem jest społeczeństwo. Co za wspaniały, co za rozczulający widok! Sok, który ożywia to olbrzymie społeczne drzewo, to „sok ofiary“. Krew, która porusza to szlachetne serce, to „krew oddania się i zaparcia“. I dlatego to Bóg mieszka w takiem społeczeństwie, Bóg, który jedynie te wszystkie ofiary, to zaparcie się wielu jednostek w społeczeństwie wynagrodzić jest w stanie.

Im skuteczniej przemieszkuje Bóg w społeczeństwie im więcej Bóg jest podwaliną praw, urządzeń i obyczajów publicznych i prywatnych; tem pewniejszym jest porządek i spokój, tem obfitszą kultura. Nie w tem znaczeniu, by już w takiem społeczeństwie nie było ubóstwa, „albowiem ubogie zawżdy z sobą macie“ (Jan 12, 8), a każde społeczeństwo ciągle będzie niedoskonałem, bo składa się z niedoskonałych istot; ale w tem znaczeniu, że nie trzeba się lękać, by złe nabrało gwałtownego wybuchu, by wybryki jednostek sprowadziły społeczną katastrofę. Religia bowiem ujarzmia najgorsze instynkta, a tygrysy w jagnięta zamienia. „Będzie mieszkał wilk z jagnięciem, a para z koźlęciem legać będzie,... bo napełniona jest ziemia znajomości Pańskiej“ (Izaj. 11, 6). Bez dyskusyi, bez gwałtu i przymusu, opanowuje religia duchy; tak tych, co rozkazują, jak i tych, co słuchają; tak bogaczy, jak i ubogich; tak szczęśliwych, jak i nieszczęśliwych. Gdzie głos religii rozbrzmiewa, tam ustępuje miejsca powinności namiętność, a powadze gwałt, i jaśnieje w całym blasku wolność. U góry miłość — na dole cześć. Oto dwa anioły, co ochraniają społeczeństwo. Ubogi nie zazdrości bogaczowi, który się do niego zbliża, i niesie pomoc. Lud nietylko słucha władzy, ale ją i miłuje. A ta miłość podwładnych ściąga dobrodziejstwa władzy dla ludu. Wewnątrz pokój, na zewnątrz godność i potęga. „I będzie grało dzieciątko od piersi nad dziurą żmijową, a odchowane dziecię do jamy bazyliszkowej wpuści rękę swoją. Nie będą szkodzić, ani zabijać“ (Izaj. 11, 8). Jedna jeszcze nędza tu i ówdzie się odezwie, a to ta, która płynie z ludzkich słabości; ale i ona bywa zwyciężaną duchownie. I tak ciągle, choć powoli, udoskonala się społeczeństwo i silnym a pewnym krokiem zdąża do szczęścia i wolności. „Będziecie czerpać wody z radością ze zdrojów Zbawicielowych“ (Izaj. 12, 4).

* * *

Oto naturalny, a od Boga nakreślony stan społeczeństwa. Religia jest jego podwaliną. Innej podwaliny, choćby w przybliżeniu do religii podobnej i w przybliżeniu nawet jak ona skutecznej, nie ma.

Dwie bowiem tylko istnieją zasady społecznego żywota. A to: albo zasada używania, albo zasada ofiary.

Socyalna filozofia, która się zasadza na „używaniu“, dąży do możliwie szybkiego rozmnażania dóbr materyalnych, aby możliwie szybko pomnażać wzrost używania tychże dóbr i to przez wszystkich.

Socyalna filozofia zaś, która się zasadza na „ofierze“, na cnocie i cierpliwości, dąży do poddania ludzi pod wolę Bożą, w tem błogiem oczekiwaniu, że nadejdzie dzień zapłaty — w wieczności.

Między temi dwoma socyalnemi filozofiami nie ma już pośredniej, bo jej być nie może. Religia jedynie może

doprowadzić ową drugą filozofię do zwycięstwa. Jeżeli zaś ktoś w miejsce religii stawia inne zasady i inne pobudki, np. własny interes, samolubstwo, ludzkie poczucie czci lub obowiązku, natenczas poprowadzi on społeczeństwo do osłabienia, do śmierci.

Wiek ośmnasty, pod każdym względem słaby a nieudolny, usunął religię katolicką z porządku społecznego, a z nią wszelki wyższy, nadprzyrodzony porządek i postawił zasadę prawną „o popycie i podaży“ i drugą, że »egoizm i społeczna walka o byt« są jedynym środkiem jaki w życiu społecznem sam z siebie wywoła i urzeczywistni najcudowniejszy porządek i harmonijną organizacyę społeczeństwa. Uczy, że miłość i sprawiedliwość są rzeczami mniejszej wagi — a główną sprawą „interes osobisty“ i dodaje, że z tego samolubnego popędu jednostek wyłoni się nietylko najlepsza organizacya społeczna, ale i rozkwit wszelkich możliwych sił. Celem życia ma być dobrobyt i używanie. A aby do dobrobytu dojść, wolno używać i niemoralnych środków, za co przed nikim się nie odpowiada. Bo mnożąc własny majątek, mnoży się sumę majątków w społeczeństwie. Pożytek tedy ma pierwszeństwo przed słusznością; a nikczemność i nieprawość są tylko warunkami powodzenia i godziwą bronią.

Co ta niecna nauka sprowadziła, każdemu wiadomo. Wszystkie nędze, straszna walka stanów, niepewność egzystencyi, nędza żyjąca z dnia na dzień, kobieta wciągnięta w wir pracy ciężkiej, dzieci przykute do całodziennej pracy, zwiędniałe ciała, zdziczałe dusze, nędza gromadząca mnóstwo osób w ciasnych, niechlujnych izdebkach, bez różnicy płci i wieku, one gniazda rozpusty i zdziczenia, zdziczenie obyczajów, walka wszystkich przeciw wszystkim, to owoce owej nauki. Społeczeństwo chorzeje. Powtórzyło się owo rzymskie: „homo homini, lupus“, a dzisiejszy człowiek, to „człowiek-zwierzę“. Przerafinowana kultura pochłania, tysiące ofiar, i rodzi zgniliznę i zepsucie.

Gdy owa nauka liberalna okazała się złą, a dla społeczeństwa groźną, bo popuściła wodze rozpasanej konkurencyi, rozdrobniła własność ziemską, popierając i pieszcząc spekulacye pieniężne i oddała berło rządów kapitałowi, podporządkowując mu pracę i wszystkie wyższe społeczne i polityczne interesy narodów; gdy za pomocą owej nauki opanowano przekupstwem i gwałtem rządy państwa, też zcentralizowano, a militaryzm do niesłychanej liczby podniosło, obciążając podatkami podwładnych, a ujarzmiając obywateli sztuczną policyą; wymyślili inni — inną zasadę, co ma uleczyć społeczeństwo. Jaką? „Cześć“. Przyznają ci nowi reformatorowie, że poprzednia zasada „walki o byt“ zdemoralizowała społeczeństwo, i że to społeczeństwo stoi już ponad przepaścią, albowiem oprócz zasady używania i zbytku, nic już nie pozostało, i że egoizm roztoczył już społeczeństwo. Ale zamiast wrócić do pewnych, a wypróbowanych zasad, jakie katolicyzm daje, wymyślili nową zasadę, a to „cześć“, i przypisują jej cudowną moc i jako nową religię głoszą. Cześć! Każdy powinien siebie szanować i swój honor za coś najświętszego uważać. I tę naukę zowią „nową i najlepszą religią“, która w opustoszałym i na wskroś zgniłym świecie zaprowadzi na nowo ład i porządek, spokój i szczęście!

Honor! Ładne słowo. Nie oni to wymyślili. Wszak ci to słowo wyjęte z katolickiej wiary. I gdzie honor opiera się o naukę Chrystusową, a czerpie siłę z Jego religii, może dokonać i dokonuje cudów. Ale sam honor bez religii niczego niestety nie dokona. Ci sami ludzie, co głoszą religię honoru, uwodzą żony swych przyjaciół, gubią swych dobrodziejów, tarzają się w brudzie występków, i kończą nędzny żywot — samobójstwem.

(C. d. n.)

Ś. p. O. Henryk Jackowski T. J.

Są ludzie, którzy rzeczy każdej przez siebie czynionej umieją nadać piętno wielkości, gdy wielką jest ich myśl przewodnia. Do takich niezawodnie należy, dziś już przywalony mogiłą cmentarną, a zmarły w Chyrowie 6. marca bieżącego roku ś. p. O. H. Jackowski. Postać to zbyt wyrosła ponad zwykłą miarę, wybitna w życiu i w działaniu, tak ściślejszem wśród ścian swego zakonu, jak i w społecznem, by miała przejść mimo nas bez zwrócenia na nią uwagi i zejść z widowni ludzkiej w zapomnieniu. Godzi się więc, jak powiedział dostojny mowca, Najprzew. ks. biskup Pelczar nad jego trumną, wobec licznej rzeszy wiernych w kaplicy chyrowskiego zakładu — »godzi się poświęcić bodaj słów kilka jego życiu, bo chociaż on nie pragnął pochwał, uważając je za dym przelatujący, a obecnie niczego od nas nie wygląda prócz modlitw, to jednak należy oddać hołd cnocie, a z czynów zmarłego wysnuć dla siebie naukę«. Dla oddania zatem hołdu cnocie, a zbudowania własnego, wobec zamkniętego już świątobliwego iście żywota ś. p. O. Henryka poświęćmy to wspomnienie pośmiertne.

Świętej pamięci Ojciec Henryk urodził się w roku 1834 w rodzinnym majątku Jabłowie w Prusach zachodnich, z zacnych a przywiązanych gorąco do Kościoła i ojczystej ziemi rodziców, Jacka i Konstancyi z domu Gąbrzewskiej, Noslitz-Jackowskich. Wyposażony z natury wielkimi przymiotami umysłu i serca, o silnych wyniesionych z domu zasadach katolickich, uczęszczał do gimnazyum w Brunsberdze, ukończył szkołę i zdał maturę w Gdańsku, poczem jako syn obywatelski zamyślał poświęcić się studyom prawniczym na uniwersytecie berlińskim, i tak też uczynił. Wszakże pod koniec czwartego roku czy to po jakimś kroku niefortunnym i wynikłem stąd nieporozumieniu z ojcem, czy może po prostu ciągła go ku sobie i wołała na swój sposób łaska Boża, przeznaczając go do owych wielkich prac i dzieł, jakiemi miało się zapełnić jego życie, dość, że po rozmowie ze słynnym w swoim czasie ks. Janem Koźmianem, decyduje się nagle i udaje na studya teologiczne do Rzymu. Tutaj uczęszczając do Gregoryanum, zamieszkuje w Kolegium Polskiem, zostającem pod zarządem OO. Zmartwychwstańców i słucha prywatnie wykładów filozoficznych ks. Semeneńki, lecz na wezwanie krewnego swego, ks. biskupa chełmińskiego Jana Marwicza, po paru zaledwie miesiącach pobytu w Rzymie, powraca w roku 1857 na ukończenie teologii do Pelplina. W trzy lata później, 7. kwietnia otrzymuje święcenia kapłańskie w Pelplinie; a pierwszą Mszę świętą odprawia przed cudownym obrazem Matki Bożej w Skępem. Do Mszy św. służyli ks. Henrykowi własny jego dziadek, ojciec, brat i siostrzeniec. Przeznaczony na expozyturę w Bytomiu (Butow) na Pomorzu zabiera się gorliwie do pracy duchownej nad ludem — i za zaciągnięte długi, które później spłaca pobłażliwy w tym wypadku ojciec —

buduje kościół, zaprowadza na nowo zaniechaną od 300 lat z góry procesyę w dzień Bożego Ciała po rynku, mimo protestu magistratu i przeważnej części ewangelickiej ludności. W końcu jednak parafia jego zdaje mu się za szczupłą, postanawia więc wstąpić do zakonu, którego parafią świat cały, choć właśnie w tym czasie otrzymuje wezwanie od ks. Fijałkowskiego, arcybiskupa warszawskiego, do objęcia katedry profesora teologii i tytuł kanonika łowickiego.

Napisał więc i wysłał rezygnacyę z beneficyum do swojego księdza biskupa, zabrał co miał pod ręką i wyjechał. Tak pod sam koniec grudnia 1861 r., a w 27 roku życia przyjeżdża do nowicyatu OO. Jezuitów do Starejwsi.

Spędziwszy tu dwa lata na modlitwie i pracy nad sobą, przeplatając ją zarazem pracą na ambonie, poświęcił się następnie z całym zapałem pracy nad bliźnimi, szczególnie przy wchodzących coraz więcej w zwyczaj misyach ludowych.

Przeznaczony początkowo jako misyonarz od roku 1864 do Śremu w W. Ks. Poznańskiem, zakłada z uzbieranych składek wraz z O. Mycielskim fundamenta pod nowe Kolegium, a gdy edyktem ukutym przez żelaznego kanclerza, Jezuici musieli ustąpić z państwa niemieckiego, powrócił i O. Jackowski do Starejwsi, jako kaznodzieja, a w r. 1872 objął urząd mistrza nowicyuszów i rektora tegoż domu, a miał go sprawować aż 6 lat z rzędu i uwieńczyć dziełem niespożytem, t. j. doprowadzeniem do skutku koronacyi cudownego obrazu Najśw. Panny Maryi. Przedtem jeszcze w ciągu tego rektorstwa w roku 1875 dnia 2. lutego składa uroczystą profesyę zakonną.

Koronacya odbyła się 8. września 1877 r. Wiele o niej pisano, wystarczyłoby n. p. powtórzyć to co świeżo w wspomnieniu pośmiertnem umieścił »Czas« lub »Kuryer Poznański«. Tu się ograniczymy na powtórzeniu dosłownem ustępu z pełnej ciepła i niezwykle podniosłej nastrojem żałobnej mowy Najdostojniejszego Arcypasterza przemyskiego, naocznego ongi świadka i głównego kaznodziei przy uroczystym akcie koronacyjnym.

»W onych czasach ciężkich bardzo, kiedy to w zaborze pruskim szalał *Kulturkampf*, a w drugiej dzielnicy polskiej szerzyło się srogie prześladowanie, O. Jackowski uznał za rzecz pożądaną, aby naród nasz nietylko tulił się pod płaszcz duchowny, ale aby też ściślej związał się ze Stolicą Apostolską. Sprowadza więc samego nuncyusza papieskiego, Ludwika Jacobiniego, aby ukoronował obraz Starowiejski, cudami od wieków słynący. Byłem świadkiem onej uroczystości i trudno mi nawet powiedzieć, jaką energię rozwinął ś. p. O. Henryk, jako rektor; z jaką uprzejmością wszystkich przyjmował, między innymi licznych, bo aż 7 biskupów, wielu prałatów i do 200 blisko okolicznej braci szlachty, jak hojnie karmił chlebem duchownym stutysięczne rzesze ludu. Wśród tej rzeszy znaleźli się też i unici, wierni wyznawcy Chrystusowi, męczennicy za wiarę. Przyszli oni, aby przed stolicę Bogarodzicy i u stóp wysłannika papieskiego z płaczem poskarżyć się na bezprawia rządu i na zdradę kapłanów-Judaszy. Płakał nad nimi Nuncyusz, a łzy tego ludu tak wzruszyły O. Jackowskiego, że zaraz na drugi rok podążył tam jako misyonarz w celu niesienia duchownej pomocy nieszczęśliwym braciom«.

Rzeczywiście złożywszy rektorat, a przedtem jeszcze kierownictwo nad nowicyuszami — w pośród których byli tacy, jak OO. Beyzym, Bratkowski, Arndt, Badeni, (ostatniego później do zajęcia się kwestyą socyalną w Galicyi zachęcił) — wyprawia się w r. 1879 potajemnie do Rosyi na Podlasie, gdzie w przebraniu świeckiem pod przybranem nazwiskiem handlującego drobnym towarem Hilsnera rozpoczyna dzieło tajnej misyi. Gdy jednak kupował raz w jakiejś karczmie konia z wózkiem i w pośpiechu zgodził się bez targu na podaną cenę, zwrócił tem na siebie uwagę żyda karczmarza, a wydany przez niego, schwytany i uwięziony został w Siedlcach. Więzienie było ciężkie, a trwało ośmnaście miesięcy, lecz misya nie była chybioną. Rozeszła się wśród opornych unitów wieść, że misyonarz katolicki jest w więzieniu, które choć było dotkliwe, nie było dosyć nadzorowane. Mógł więc ks. Jackowski katechizować kolegów w więzieniu, chłopów unickich, a przybywało ich ciągle, bądź to za opór w sprawie narzuconej schizmy, bądź za inne przewinienia, których się dopuszczali umyślnie, aby odbyć rekolekcye u tego misyonarza w więzieniu. Propaganda szerzyła się więc mimo krat i rygli. W końcu na interwencyę bardzo wpływowych osobistości wypuszczono i odstawiono do granicy galicyjskiej mniemanego handlarza.

Owocem jego wycieczki misyjnej było spotęgowanie ducha wiary i męstwa wśród unitów; dowiedzieli się bowiem, że jeszcze nie są opuszczeni, że nie zapomniano o nich, owszem, że mimo grozy i kar, jakie czekają misyonarzy, gotowi są oni przedzierać się do nich nawet z narażeniem życia, by im choćby nocą, gdzieś w lasach ochrzcić dzieci, pobłogosławić śluby, nakarmić słowem Bożem, św. Sakramentami posilić. Jakoż wytrwali w wierze i dziś po 30 latach gnębienia i przemocy jeszcze w znacznej liczbie trwają przy świętej ojców wierze.

Poświęceniem i niewolą dla wiary wzmógł się i spotężniał jeszcze już i tak silny animusz O. Jackowskiego. Z nowym zapałem oddał się znowu pracy dla dobra zakonu i społeczeństwa, bądź jako superyor rezydencyi i kościoła św. Barbary w r. 1880, a zarazem jako rektor krakowskiego kolegium, bądź — i to zwłaszcza — kiedy po roku rektoratu zostaje zamianowany w r. 1882 prowincyałem Jezuitów polskich i przoduje im prawie całe lat sześć. Teraz dopiero otworzyło się pole dla tej wielkiej o szerokich horyzontach duszy. Aby przeciwdziałać skutecznie dość wyraźnej grawitacyi ku schizmie ówczesnej partyi ruskiej u św. Jura we Lwowie, której wpływom na nieszczęście ulegał świątobliwy ale słaby Metropolita Sembratowicz, O. Jackowski starał się, by i Stolica św. i sfery rządzące zapobiegły wcześnie grożącemu niebezpieczeństwu, a sam pochwycił myśl zbawczą dla chwiejącej się Unii, zreformowania jedynego ruskiego zakonu OO. Bazylianów, którą poruszył ze swej strony prowincyał bazyliański O. Sarnicki w Kongregacyi Propagandy wiary w Rzymie.

Bulla Leona XIII. *Singulare praesidium* z r. 1882 oddaje nowicyat bazyliański w Dobromilu pod kierownictwo OO. Jezuitów, a dzieło reformy składa w ręce O. Jackowskiego, który dla tej sprawy poświęca z uszczerbkiem może dla własnego zakonu — najtęższe siły. Do nowicyatu zaczyna się zwolna garnąć młodzież ruska, a jednym z pierwszych w jej szeregu, przyjąwszy przedtem obrządek grecko-katolicki, stanął obecny Metropolita lwowski, ks. Arcybiskup hr. Andrzej Szeptycki. Równocześnie z tą pracą na zewnątrz potęguje ducha w łonie powierzonej mu w zarząd prowincyi zakonnej, zapala do pracy, zjednywa tej pracy umysły i serca dotąd uprzedzone, rozszerza jej zakres, to przyjmując na wykłady teologiczne młodych Jezuitów aż z Włoch, a nadto kleryków innych zakonów, to zakładając odpowiednie do pracy nad duszami nowe domy w Stanisławowie, Cieszynie, Czerniowcach i Zuckmantlu na dalekim Śląsku, to wreszcie obejmując w zarząd seminaryum w Jassach i kilka parafii w Mołdawii. Dwa razy zwołuje kongregacye prowincyonalne zakonne, którym sam z urzędu swego przewodniczy. W r. 1883 pomaga i sam i przez wyznaczonych przez siebie swoich księży OO. Karmelitom w uroczystościach koronacyjnych Matki Boskiej na Piasku w Krakowie. Widząc wreszcie szczupłość konwiktu tarnopolskiego dla młodzieży uczącej się, podnosi śmiałą inicyatywę wystawienia wielkiego zakładu wychowawczego, więcej odpowiadającego nowszym potrzebom ca-

łego społeczeństwa naszego i warunkom hygieny. »Pierwsze trudności — przytaczamy słowa »Czasu« — natury materyalnej, zakupienie wsi Bąkowice pod Chyrowem, wystawienie wielkiego gmachu, w którym dziś mieści się przeszło czterystu uczniów z wszystkich dzielnic Polski, a mogłoby się pomieścić dwa razy tyle.

Preliminarz narzucał koszt pół miliona złr., ale jak każdy preliminarz, przeszedł tę cyfrę bodaj dwukrotnie. W ubogim naszym kraju są jednak obfite źródła ofiarności. Trzeba tylko wysoko zatknąć sztandar, a środki materyalne zawsze się znajdą. A któż umiał wyżej podnieść i dzierżyć sztandar, jak ówczesny prowincyał. Ofiary nie zawiodły — hojne składki popłynęły — a piękna była ta liczba subskrypcyjna. To także afirmacya zasad katolickich, a gdy niepora do ofiary krwi, ofiara pieniężna ma także swoją wagę. Resztę opłaci sam zakład, gdy będzie otwarty. O. Jackowski przed śmiałością zamiaru się nie cofnął. Przeprowadził go nie bez ciężkich trudów i kłopotów. Kłopoty przetrwane, gmach i zakład powstał. Gdy już był pod dachem, powstał pożar i zniszczył połowę budowy. O Jackowski i tę szkodę naprawił...

Obok materyalnej trudności — były do zwalczenia przeszkody innej natury — trzeba było zdobyć prawa egzaminów rządowych. Szło to zrazu opornie, zwłaszcza w Wiedniu. Rezultaty wreszcie przekonały. O. Jackowski jeździ do Wiednia — podejmuje ministra, obecnie premiera rządu JE. br. Gautscha w r. 1887 w Chyrowie. Przybywają kolejno namiestnicy i prezydenci Rady szkolnej. Internat chyrowski zwolna otrzymuje prawa rządowych egzaminów i uznanie jako gimnazyum wzorowe w kraju.

Ale nie tylko krajowi i społeczeństwu polskiemu ile sił przysłużyć się pragnął, pamiętał i o krajach afrykańskich, do których, jako Przełożony, wysyła w r. 1883 O. Jana Hillera, pracującego do dziś jeszcze w Zambezie, O. Sebastyańskiego do Ameryki, dodając jednemu i drugiemu do pomocy bardzo zdolnych Braci: Ostrowskiego, Chmielowskiego, Kunsztowicza i Żurka.

Rozległa działalność, wpływ doniosły śp. O. Henryka sięgał poza granice kraju, do dwóch stolic: do Rzymu i Wiednia. Dwukrotnie bierze udział w wyborze jenerała Zakonu; po zgonie sędziwego O. Beckxa głosuje za prowincyę polską przy wyborze O. Anderledyego, a gdy ten umiera w r. 1892, przy wyborze obecnego jenerała O. Martina.

W podróżach swych znajduje przystęp do najwyższych sfer watykańskich — dwakroć staje przed Leonem XIII., dbałym bardzo o wielkie dzieło reformy Bazylianów. Ktokolwiek z kraju naszego miał szczęście być obecnym na audyencyi, poświadczyć może, że jednem z pierwszych pytań bywało: jak idą sprawy w Dobromilu? co porabia O. Jackowski?

Cesarz Franciszek Józef również ofiarował szczerą życzliwość i pamięć dla tej sprawy. O. Jackowski wielokrotnie stawał wobec monarchy z przedstawieniami lub sprawozdaniem. Cesarz odznaczał go też stale objawami zaufania i uznania. Sam znów wolne od prac misyjnych a później przeróżnych zajęć chwile obraca na pisanie nowych i wydawanie dawnych dziełek religijnych dla ludu. Pisze wiele, a pisze zawsze zwięźle, jasno, z dobrze obmyślonym programem. Obok rzeczy treści ściśle duchownej, jak *Nauki rekolekcyjne*, *Rozważ to dobrze* itd. wydaje szereg traktatów i broszurek o żywotnych i bieżących sprawach: *Reforma dobromilska*, *O kwestyi ruskiej*, *O socyaliźmie*, *O chlebie i niebie*. Co chwila odzywa się w ten sposób, wyświecając sporne kwestye, a głos jego nie rzadko dla wielu bywa rozstrzygającym. Troszczy się o rozwój najtańszego, a najpopularniejszego dziś na ziemi polskiej, bo w 150.000 przeszło egzemplarzy rozchodzącego się pisemka: *Posłaniec Serca Jezusowego*. Znaleźć je można i nad brzegami Bałtyku i nad granicą Rumunii i chowane starannie, bo surowo wzbronione w rozległych ziemiach między Dnieprem a Wisłą, a nawet hen aż za morzami w krajach Ameryki.

Z inicyatywy O. Jackowskiego powstaje w r. 1882 miesięcznik ilustrowany *Misye katolickie*, obznajamiająco społeczeństwo nasze o pracach i rozwoju Kościoła w najdalszych nawet krańcach ziemi. Wraz z O. Maryanem Morawskim zakłada znane dziś w świecie naukowym wydawnictwo *Przeglądu powszechnego*, poświęcając mu wiele nakładu i wiele wybitnych i fachowo wykształconych sił po części już zmarłych lub jeszcze żyjących w zakonie, a zapraszając do współudziału starszych i młodszych, znanych szeroko autorów w materyach literackich czy etycznych, czy ekonomiczno-społecznych, byleby nie występowały poza ramy katolickich zasad. Nadto by podać zdrowy, o czysto katolickiej barwie duchowej pokarm społeczeństwu polskiemu, przygotowuje i doprowadza do skutku wydawnictwo gazety codziennej *Ruch katolicki*, zmienionej z czasem na *Przedświt*.

Wszystko to czynił, nie przestając równocześnie zajmować się sprawami zakonu, do którego należał, a zwłaszcza prowincyi polskiej, w której już to jako prowincyał, rektor i przełożony w mniejszym zakresie działania, a nawet zwykły szeregowiec, jak to było pod koniec jego życia, znaczył wiele i dokonał wiele. Zasługi jego na tem polu są tak wielkie, że nie ma dla nich miary. Godność i urzędy ścigały go całe prawie życie.

Złożywszy urząd Prowincyała, obejmuje od roku 1887—1891 kierownictwo swego dzieła, zakładu chyrowskiego, który jako rektor rozszerza i upiększa. W początkach swego rektorstwa podejmuje naprzód JE. ministra oświaty dr. Gautscha, a zaraz potem cały zastęp najwybitniejszych w kraju osobistości, powracających ze słynnej procesyi do klasztoru dobromilskiego, towarzyszącej sprowadzonym z Rzymu relikwiom św. Passyna męczennika — przyczem zarządza, uprosiwszy do tego ks. biskupa dyecezyalnego Soleckiego, XX. Arcybiskupów lwowskich wszystkich obrządków, Morawskiego, Issakowicza i Sembratowicza i ks. biskupa krakowskiego Dunajewskiego — uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod zakład i kaplicę.

Po skończonem czteroleciu urzędowania w Chyrowie zostaje znowu po raz drugi superyorem u świętej Barbary w Krakowie, skąd na jakiś czas zjeżdża do Starejwsi, by zastąpić chorego mistrza nowicyuszów O. Rothenburgera; to znowu obejmuje w r. 1894 urząd superyora we Lwowie, — gdzie właśnie rozegrała się owa sprawa nieudałej nominacyi na biskupstwo krakowskie. Nic dziwnego, że takiego pracownika i organizatora próbowano wyprowadzić z klasztornej celi w dziedzinę zaszczytów poza zakonem. Właśnie teraz po śmierci kardynała Dunajewskiego wakowała stolica biskupia w Krakowie. Otóż namiestnik Galicyi, hr. Kazimierz Badeni, widząc, że nominacya obecnego JEm. ks. kardynała krakowskiego (podówczas jeszcze biskupa-sufragana we Lwowie) z powodu trudności stawianych przez niego samego, nie może dojść do skutku, chce koniecznie posunąć na tę godność O. Jackowskiego. Po rozlicznych dopiero listach, zabiegach i prośbach tak samego Generała zakonu, jak i O. Jackowskiego, który w tym celu osobną dla siebie naprzód w Rzymie u Ojca św., a potem u Monarchy w Ischlu wykołatał audyencyę — udało mu się od tego zaszczytu wyprosić. I znów później — jak pisze *Czas* — „gdy umiera dwóch Polaków, zasiadających w kolegium kardynalskiem, znów jest mowa w Rzymie, aby kapelusza udzielić O. Jackowskiemu i powołać go do boku Stolicy św.". Ale i ten projekt nie doszedł do skutku. Obronił go tak samo Instytut zakonu i złożony ślub nieprzyjmowania żadnych godności poza zakonem, od którego tym razem Ojciec św. O. Henryka uwolnić wbrew jego woli nie chciał. Odtąd prawie wyłącznie poświęca swe siły na prace w samym zakonie, który całą swą duszą najwięcej po Bogu aż do grobu kochał, czcił, a

cieszył się i za zaszczyt sobie poczytywał, że jest jego członkiem.

Tak od r. 1896 pozostaje w Krakowie jako Redaktor i kierownik *Apostolstwa modlitwy* aż do roku 1900 w którym zostaje instruktorem księży t. zw. trzeciej Probacyi w Tarnopolu, by po dwóch latach przenieść się na ostatni, jaki mu w życiu wyznaczono posterunek, superyora rezydencyi w Cieszynie na Śląsku r. 1902. Tutaj jednak pokazało się, że podkopane nadmiarem pracy siły domagały się na gwałt odpoczynku. Prosił też i sam o niego. Tymczasem na dobitek złego rozwinęła się choroba nerkowa, trzeba było po dwuletniem niespełna urzędowaniu zostawić wszelkie zajęcie i wyjechać leczyć się do Krakowa, ale i tu jeszcze (użyjemy wyrażenia Najprzew. X. biskupa Pelczara) »jak ten chorąży raniony na pobojowisku, który ręką drętwiejącą trzyma jeszcze sztandar, wzniesiony w górę, zrywa się i on do czynu«, z radością przyjmuje urząd Ojca duchownego w ukochanem kolegium chyrowskiem. I rzeczywiście zjeżdża w połowie lipca do Chyrowa, by tu, jak sam mówił, a widać przeczuwał — zamknąć oczy i złożyć stare kości. Jakoż niedługo po powtórnym ataku porażenia zaczyna chorować. Traci wzrok i swobodę ruchów, siły opadają, coraz większa ogarnia go fizyczna niemoc.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bibliografia.

„Siedem wykładów o kwestyi społecznej i socyalizmie“ (Lwów 1905. Stron. 109).

Wykłady te wygłosił niedawno wobec zaproszonych słuchaczy w lokalu redakcyi »Gazety Niedzielnej« jeden z najwybitniejszych socyologów naszych, prof. uniw. krakowskiego p. Czerkawski na zaproszenie wydziału »Związku katolicko-społecznego«. Szan. prelegent nie mógł i nie chciał traktować wszystkich zagadnień, wchodzących w zakres kwestyi społecznej, w sposób gruntowny i wyczerpujący, ale zamiarem jego było podać ludziom, nie obeznanym jeszcze z tą kwestyą, pewne wskazówki oryentujące. Mówi więc najpierw (bardzo dobrze) o powstaniu socyalizmu, dalej o różnych projektach, zmierzających do naprawy stosunków społecznych, o obecnym programie socyalistów, o ich taktyce i o środkach, jakich używać powinni ludzie dobrej woli dla polepszenia losu robotników. Trafne są jego uwagi o błędach, jakie u nas popełniono przy zawiązywaniu stowarzyszeń robotniczych katolickich: uważano za główny cel tych stowarzyszeń walkę ze socyalizmem, wykazywano niedorzeczność teoryi Marxa i innych, mniemając, że tym sposobem da się osłabić wpływ, jaki wywierają na masy przewódcy socyalistyczni. A tymczasem jest faktem, że robotnicy nie troszczą się wcale o wywody teoretyczne i o cele ostateczne, do których dąży socyalizm, że oni nie zdołają wcale tych wywodów zrozumieć, że im raczej chodzi wyłącznie o korzyści namacalne, o podwyższenie płac, o poprawę swej doli. W tym więc kierunku radzi prelegent współzawodniczyć ze socyalistami, a w szczególności zakładać stowarzyszenia zawodowe, pilnować, żeby ściśle wykonywać ustawy istniejące, żeby nie krzywdzono robotników, żeby nie zmuszano ich do kupowania w handelkach pracodawców, żeby posyłano terminatorów do szkoły itp. Jeżeli jest pewność, że można uzyskać większe płace dla robotników, trzeba starać się o nie wszelkimi środkami godziwymi, a więc ewentualnie urządzać także strejki. Skoro robotnicy będą widzieli, że zdobywamy dla nich korzyści rzeczywiste, będą garnęli się do naszych stowarzyszeń.

Nie można wątpić, że wykłady tego rodzaju przyniosą wiele pożytku, trzebaby tylko nadać im charakter więcej jeszcze praktyczny i bardziej przystępny dla ludzi nie wykształconych, ale uzdolnionych i chętnych do pracy w dziedzinie społecznej.

K. A. P.

Odezwa.

Pewna dobroczynna osoba gotowa jest sprzedać dla wybudowania domu kapłańskiego potrzebny grunt za połowę ceny, w dzielnicy pięknej i zdrowej. Dom kapłański byłby domem czynszowym, przeznaczonym w pierwszym rzędzie dla członków, którzyby złożyli na budowę jakiś udział, następnie dla emerytów, z których niejeden zmuszony jest dziś mieszkać w żydowskiej kamienicy, dla katechetów, a w ostatecznym razie dla świeckich. Obszar gruntu, jako też wielkość domu zależeć będzie od złożonych na ten cel udziałów. Dom mógłby już być gotów do zamieszkania w jesieni r. 1906. Każdy składający udział jest współwłaścicielem domu.

Udział złożony wraz z 4% do czasu otwarcia domu jest własnością składającego i następnie daje swemu właścicielowi % taki, jaki dom przynosi, w czasie lat wolnych od podatków wcale pokaźny %. Składający może swój udział wycofać za wypowiedzeniem i w testamencie komukolwiek przeznaczyć.

Gdyby dom otrzymał jakie darowizny, udzielać będzie bezpłatnych mieszkań dla biednych deficyentów lub emerytów. Tą drogą można powoli stworzyć piękne dzieło bratniej miłości, do którego inaczej nie dojdziemy ani za pośrednictwem Najprz. Konsystorza, ani Towarzystwa kapłanów, które z natury swej są za ciężkie do urzeczywistnienia myśli »domu emerytów«. Nadto konsystorz jest krępowany wolą testatorów, a Towarzystwo kapłanów, administrując funduszami, które są własnością ogólną, nie chce wyjść poza sferę dawnych praktyk, nie chce znać innego, choćby nawet korzystniejszego sposobu lokowania funduszów, nad lokowanie w kasie oszczędności i w papierach wartościowych.

Bliższych informacyi przy zachowaniu najściślejszej dyskrecyi udzieli

Ks. Józef Boczar
Lwów, ul. św. Zofii l. 7.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Jan Chęciński.

Z drukarni katolickiej, plac Bernardyński l. 2.